ROK I LISTOPAD 1932 r Nr 11

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

DODATEK DO MIESIĘCZNIKA „POLACY ZAGRANICĄ“

Uchwały
w sprawie wychowania fizycznego i sportu

powzięte na dorocznym zjeździe Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w dniu 6 i 7 listopada 1932 r.

WNIOSEK
w sprawie wychowania fizycznego.

Wychodząc z założenia, iż praca klubu sportowego nie ogranicza się do wyłącznie fachowej dziedziny wychowania fizycznego i sportu, że przeciwnie, ważniejszem może zadaniem klubu, jako jednostki organizacyjnej — szczególniej dla młodzieży polskiej zagranicą — jest praca społeczna i organizacyjna, — Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy uchwala i zaleca co następuje:



Stasia Walasiewiczówna, najszybsza kobieta świata, u startu (do art. J. Erdmana p. t. „Walasiewiczówna“).

1) Dążyć do skoordynowania wysiłków sportu polskiego zagranicą.

2) Postawić klubom sportowym i organizacjom wychowania fizycznego zadania wychowawczo-społeczne, jako specjalnie ważne, szczególniej w zakresie działania na nieuświadomioną część młodzieży polskiej zagranicą, występującej często w obcych barwach.

3) Utrzymać nadal organizację obozów i kursów wychowania fizycznego w kraju dla Polaków z Zagranicy, obliczonych na spopularyzowanie wych. fiz. i sportu wśród szerokich rzesz młodzieży polskiej zagranicą, przyczem jednak za specjalnie wskazane uważa Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy — tworzenie kursów i obozów dla działaczów sportowych z terenów, osób już wydatnie na tem polu pracujących, oraz dla młodzieży pozaszkolnej i pozaklubowej.

4) Dążyć do wykorzystania instruktorów, którzy ukończyli kursy i obozy wychowania fizycznego i sportu.

W N I O S E K
w sprawie dodatku do mies. „POLACY ZAGRANICĄ" p. t. „SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE".

Zjazd Rady zwraca uwagę na dodatek bezpłatny do miesięcznika „Polacy Zagranicą" p. t. „Sport i Wychowanie Fizyczne", jako na jedyny organ specjalnie poświęcony sprawom wychowania fizycznego i sportu, redagowany przy udziale czynników fachowych w Polsce — dla Polaków z Zagranicy; Rada Organizacyjna apeluje do najszerszych sfer społecznych polskich zagranicą o kolportaż tego pisma i dostarczanie mu odpowiednich materjałów o życiu sportowem Polonji Zagranicznej.

Podajemy w pełnem brzmieniu opublikowane już w prasie codziennej wnioski w sprawie wychowania fizycznego i sportu, będące przedmiotem obrad ostatniego zjazdu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, przyczem — jakkolwiek ich jasna treść mówi sama za siebie — chcemy dorzucić do nich garść uwag. Sądzimy, że uwagi te będą na czasie, że rzucą światło zarówno na genezę wniosków, jak i na dotychczasowy dorobek Rady Organizacyjnej w zakresie wychowania fizycznego i sportu.

Rok właśnie upływa, jak na dorocznym, trzecim Zjeździe Rady, uchwała „otoczenia szczególnie troskliwą opieką ruchu sportowego młodzieży polskiej zagranicą" — zwróciła uwagę społeczeństwa polskiego na terenach zagranicznych na to zagadnienie. Samo rozpatrzenie się wśród warunków pracy sportowej naszej młodzieży, jak również doświadczenie z wysiłków czynionych w ostatnim roku w tym kierunku, pozwoliły na postawienie następnego kroku w naszej pracy, na konkretniejsze, jaśniejsze sprecyzowanie następnego jej etapu, na

stworzenie wyraźnego już jej planu na najbliższą i dalszą przyszłość. Wyrazem oceny stanu faktycznego naszego sportu zagranicą i wytycznemi na przyszłość — są właśnie tegoroczne uchwały w tym przedmiocie Zjazdu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Ale przejdźmy do tych uchwał.

W samym już wstępie, daje Rada wyraz przekonaniu, iż organizacyj sportowych polskich zagranicą nie traktuje analogicznie do krajowych, że stoją przed niemi dodatkowe, głębsze zadania: społeczne i organizacyjne. W punkcie 2-gim wskazuje na wychowawcze zadania klubów sportowych, podkreślając zarazem wyraźnie i bez dwuznaczności, jak to należy rozumieć, — że chodzi o zajęcie się tą częścią młodzieży sportowej, której brak, względnie która utraciła swą ambicję narodową do tego stopnia, iż może pracować, walczyć na boisku — w obcych barwach.

Wiadomo, jak mocno podkreśla Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy w teorji i w czynie, swoją lojalność w stosunku do narodów i rządów państw, na których teren los rzucił Polaków; więcej — żąda tej lojalności od swoich członków i organizacyj wchodzących w orbitę jej działalności. Niemniej jednak, a nawet dlatego właśnie, iż drogi pracy Rady są jasne i proste—dążąc do organizacji Polaków na terenach zagranicznych, stawiając sobie za jeden z głównych celów: stworzenie zorganizowanych bloków polskich, które powinny stać się łącznikiem, pomostem, między państwami obcemi a Polską—stara się zorganizować sport polski zagranicą i daje wyraz temu w swej uchwale; słowo „organizacja", postawione jako jedno z zadań sportu polskiego zagranicą, ma właśnie to znaczenie, ten sens — i figuruje zresztą w nazwie naszej instytucji. Że tak Rada Organizacyjna pojmuje swoje zadania w dziedzinie sportu, że w życiu mogą być i są one stosowane, niech służy przykład naszej sławnej rodaczki, Stanisławy Walasiewiczówny, przez którą zostało nawiązanych tyle serdecznych nici między sportem polsko-amerykańskim, a polskim.

Co do zadań społecznych i wychowawczych, które zaleca uchwała Rady klubom i organizacjom sportowym — nie będziemy się dłużej rozwodzić: pisaliśmy o tych zadaniach już w drugim numerze naszego „Dodatku", w artykule p. t. „Zadania klubu sportowego jako organizacji społecznej i wych. fizycznego", wskazując, jak je rozumiemy i jakie miejsce dajemy im w planie naszej pracy. Możemy tylko wyrazić najgłębszą radość, że zostaliśmy zrozumiani, że zamierzenia nasze i wysiłki idą po linji równoległej z pracą Polonji zagranicznej, jak świadczy uchwała delegatów z terenów.

W punkcie 3-cim i 4-tym poruszono sprawy natury fachowej.

Czego potrzeba sportowi polskiemu zagranicą, aby spełnił należycie swe zadanie wobec nas samych w zakresie kultury fizycznej, a wobec obcych — reprezentował godnie dorobek Polski na tem polu? Przedewszystkiem instruktorów. Jeżeli sport ma przejść w masy naszej Polonji zagranicznej, musi być naprawdę ostatnim wyrazem nowoczesnych na tem polu zdobyczy. Inaczej Polacy pójdą do sportu obcego. Trzeba sobie to wyraźnie powiedzieć, nie łudzić się i nie żądać, by młodzież dla patrjotyzmu poświęcała w sporcie—sam sport; tem bardziej, że niema ku temu żadnej przyczyny ani potrzeby. Wy-

pracowujemy w Polsce nowe, własne drogi, tworzymy polski sport i z ducha i z formy — który podziwiają obcy. U nas więc, u źródła, powinna czerpać Polonja zagraniczna. I tu apeluje Zjazd Rady Organizacyjnej do terenów, by wykorzystały tych, którzy w tem źródle czerpali; zwraca uwagę na to, by oddali swą wiedzę braciom od tego źródła oddalonym. A dalej: uznając pożytek akcji obozowej dla propagandy sportu polskiego zagranicą wśród swoich i obcych — zwraca uwagę na tych, którzy są pionierami w tej pracy na terenach. I słusznie. Dotychczasowe obozy dla młodzieży, jakkolwiek dały dużo, przecież nie tyle, ile po nich oczekiwaliśmy. Złożyło się na to wiele przyczyn, między innemi ta główna, iż ich uczestnicy składali się:

— w dużym procencie z młodzieży szkolnej, która z racji obowiązujących wszędzie programów szkolnych, już zajmuje się sportem, a mało ma stosunkowo czasu na propagowanie go poza szkołą; często nawet przepisy odnośne to uniemożliwiają;

— w dużym również procencie z członków klubów, a więc już z tych, którzy w sporcie i tak tkwili, czyli nawet moment propagandowy niemal odpadał, bo obozy instruktorskie ogarniały tych, którzy sportem już się zajmowali, a pomijały tych, których do sportu należało pociągnąć, z nim zapoznać, do niego zapalić;

— część stanowili tacy, którzy brali udział w obozach wych. fiz. nie dla nich samych, a dla powodów ubocznych, np. traktując wyjazd na obóz jako miłą wycieczkę, dla odwiedzenia krewnych i t. d.

Ogólnie — tylko część młodzieży, a i to w stopniu niewystarczającym, jako instruktorzy niższego typu, niższego poziomu fachowego— nadawała się, względnie udzielała się w pracy na terenach zagranicznych. Stąd Zjazd Rady, zwracając uwagę na pożytek ich wykorzystania, wskazuje zarazem, iż przedewszystkiem należy zająć się tymi ludźmi z terenów, którzy wybili się na czołowe stanowiska w sporcie polskim, przez umiłowanie, przez umiejętne do niego podejście od strony organizacyjnej i społecznej, a którym często brakuje tylko fachowości, nowych metod, zaprawy — by stali się prawdziwymi pionierami pracy polskiej w tej dziedzinie. Wskazuje także na młodzież pozaszkolną i pozaklubową.

Jest to zagadnienie bardzo poważne i ze swej strony zrobimy wszystko, by je rozwiązać jaknajlepiej.

Osobny wniosek Zjazdu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy dotyczy naszego „Dodatku". Już kilkakrotnie apelowaliśmy do młodzieży sportowej polskiej z zagranicy, prosząc o materjały, o współpracę. Jeszcze nie wszędzie apel nasz dotarł, jeszcze nie wszędzie wzbudził echo.

Przypominamy się raz jeszcze i prosimy o wzięcie do serca naszego gorącego apelu.

JAN ERDMAN

Walasiewiczówna.

— Więc to tak wygląda Walasiewiczówna? — mówili sobie ludziska na dworcu, po przyjeździe pociągu gdyńskiego.

— Duża, co?

— O jak na niewiastę bardzo wysoka. 175 centymetrów.

— Silna?

— Trudno się zorjentować. Walizkę niosła jedną ręką.

— Ładna?

— W każdym razie oryginalna. Gdyby w Norwegji rozpowszechniły się brunetki (a mojem zdaniem ten kolor włosów lepiej harmonizuje z dzikim urokiem fjordów), to Walasiewiczówna byłaby wymarzonym typem kobiety skandynawskiej. Uważasz: poważne spojrzenie, męska budowa, powolne ruchy...

— Poczekaj! Coś nie w porządku! Rekordzistka świata, niepokonana zawodniczka na wszystkich dystansach — i raptem „powolne ruchy". Zagalopowałeś się!

— Witanie się, albo nalewanie herbaty niema nic wspólnego z biegiem. Najznakomitsza sprinterka może trzy godziny ubierać się na bal. Te dziedziny nie mają ze sobą nic wspólnego. Godzina spędzona na stadjonie nie jest wycinkiem dnia powszedniego, ale surogatem zupełnie innego życia. Tak jak scena! Inaczej aktorzy prezentują się z rampy, a inaczej wyglądają w domowych pantoflach.

— Jednak bieg krótki — weźmy dla przykładu 100 metrów—jest typowem wyładowaniem energji na bardzo ograniczonej przestrzeni i w bardzo krótkim czasie. Temperament musi tu odgrywać pierwszorzędną rolę.

— Masz rację! Praktyka wykazuje, że masz rację. Włosi, Węgrzy, Murzyni i narody południowo-amerykańskie mają najszybszych biegaczy świata. Ale widzisz, Walasiewiczówna to wyjątek: po pierwsze jest Polką, a to prawie równa się powiedzeniu „złą sprinterką", pomimo tego jest najszybszą kobietą świata (notarjalnie stwierdzone), i nadomiar komplikacyj — odznacza się usposobieniem łagodnem, spokojnem i powolnem. Krótko mówiąc — potrójny fenomen!

Wszystko to znajduje jednak częściowe wytłomaczenie logiczne: Walasiewiczówna jest Amerykanką.

Na wielkiej wyspie spełniają się wszelkie niemożliwości. Rozumiesz?

— Teraz — już nic! Więc Walasiewiczówna jest Amerykanką?

— Boże! jesteś chyba jedynym z moich inteligentnych przyjaciół, który nie zna tej całej historji. Słuchaj uważnie! Ten żywot może kiedyś zainteresuje nowoczesnego Plutarcha...

* * *

Stanisława Walasiewiczówna jest gospodarskiem dzieckiem ze wsi Wierzchownia, o której położeniu geograficznem ona sama niewiele powiedzieć potrafi. W każdym razie — na Podlasiu, gdzieś między Janowem, a (za przeproszeniem) Rypinem.

Stasia miała trzy miesiące i wisiała przy matczynej piersi, kiedy rodzice załadowali w dwa kuferki swój dobytek i wywędrowali do Hamburga, na wielki, wielki okręt, który ich zawiózł do Hameryki. Było to w 1911 roku.

Początkowo było ciężko, a potem jeszcze gorzej. Poprawiło się dopiero po wybuchu wojny. Walasiewicz dostał pracę w olbrzymiej stalowni w Cleveland, i w granatowym fartuchu i ochronnych okularach doglądał największych na świecie „gruszek" z płynnym metalem.

W miarę jak rozwijały się działania wojenne, stalownia „United Steel Corporation" robiła coraz lepsze interesy. Potem Sztandar Gwiaździsty (zawsze Zwycięski!) wygrał wojnę i było naprawdę znakomicie Do Stanów Zjednoczonych płynęła szeroka fala zamówień na maszyny *rolnicze* i na *karabinowe* maszynki, na imponujące teowniki i precyzyjne celowniki.

Walasiewiczom powodziło się dobrze. W playgroundach clevelandzkich, przypominających zwielokrotniony Ogródek Jordanowski w Warszawie, bawiły się trzy siostry. Przyszła rekordzistka świata, Stasia, miała zgrabne, długie nogi i ładne oczy. Nikt nie chciał się z nią ścigać, taka szelma była szybka. Jeżeli nie podstawili jej nogi lub nie zrobili jakiegoś kawału — nawet chłopców przegoniła!

Zosia miała też zgrabne nogi, ale nie do biegania stworzone. Smarkacz, od ziemi nie odrósł, ledwie tuzina lat się doczekał — a już za chłopcami lata! Ech, żeby mamusia wiedziała...

Klara wogóle się nie liczy. Ma siedem lat, wielkie chabrowe oczy i lubi piasek.

Nauki w high school szły Stasi dobrze. Angielskiego nauczyła się z łatwością i tak sobie dobrze dawała z nim sprawę, że aż... po polsku rozmawiała z trudnością. Wprawdzie rodzice pilnowali żeby w domu mówić po polsku, ale przecież jak się śpieszy i trzeba coś powiedzieć prędko — to nie można opowiedzieć po polsku. W Sokole, do którego zapisała się Stasia, kierownik wygłaszał po polsku bardzo piękne prelekcje, ale młodzież między sobą wolała mówić miejscowym językiem.

Duży kłopot miały directors ogródków z temi pannami. Ach nie, sprawowanie dziewczynek było zarzutu! Chodzi o nazwisko, o potwornie trudne słowiańskie nazwisko W a l a s i e w i c z. Język można złamać! „Wymyślimy ci nazwisko krótsze, dźwięczniejsze i bardziej do ludzkiego podobne. Naprzykład — W a l s h! I nie Stasia — takiego imienia wogóle niema — ale Stella. Dobrze? Stella Walsh! Prawda, że tak lepiej?

Pani nauczycielka nie działała tutaj jako narzędzie polityki narodowościowej Stanów Zjednoczonych. Poprostu chciała jakoś uporządkować to nazwisko o przeraźliwej długości i niefonetycznym brzmieniu.

Tak już zostało. Stella Walsh. Tak ją nazywały koleżanki. Tak wpisano do świadectw szkolnych. I na takie nazwisko dostała papiery.

Kiedy Stella miała lat 17-cie otrzymała pierwsze pieniądze. Zarobiła je jako file-clerk, urzędnik pilnujący kartoteki najpoważniejszego amerykańskiego towarzystwa kolejowego New York Central. Pozatem

opanowała stenografję i pisanie na maszynie i pełniła obowiązki sekretarki swego potężnego szefa.

W tym samym 1928-ym roku Walasiewiczówna wyjechała na wielki zlot Sokolstwa amerykańskiego w Syrakuzach pod New Yorkiem. Startowała, wzięła udział w zawodach. Nie w żadnych wielkich, poważnych zawodach, ale w takich małych, trochę domowych i trochę dziecinnych.

Powiodło się! Wygrała kilka konkurencyj, zrobiła dobre wrażenie. Do Cleveland wróciła zupełnie zmieniona: ciągle myślała o sporcie, o higjenicznem życiu, o zdrowym jedzeniu i regularnym treningu...

Na wiosnę 1929 roku została zaliczona do reprezentacji Sokolej, udającej się do Poznania na Pewukę. Przyjeżdża, poznaje Polskę. Z wycieczką zwiedza wszystkie większe miasta. Startuje na sokolich mistrzostwach i tu błyska swym pierwszorzędnym talentem, zdumiewa sportową wielostronnością, podbija prostotą obejścia i skromnością.

W tym czasie polska reprezentacja lekkoatletyczna ma rozegrać dwa spotkania międzypaństwowe z Austrjaczkami i Czeszkami. Anemicznej grupie naszych pań przybywa dzielny sojusznik: nieznana Polka, która ma długie nazwisko, dobrze biega i słabo mówi... po polsku.

Walasiewiczówna daje się namówić do biegania. Startuje, ustanawia kilka rekordów, walnie przyczynia się do pokonania Czechosłowacji i Austrji.

Do Cleveland wraca jako sława. Pan prezes towarzystwa kolejowego wygłasza do niej wielką przemowę, podwyższa jej pensję do 125 dolarów miesięcznie i zobowiązuje do startowania w barwach kompanji. Całą Amerykę obiega popularny afisz przedstawiający najszybszą lokomotywę na świecie (własność New York Central) i najszybszą kobietę na świecie (urzędniczkę New York Central).

Oczywiście, było w tem więcej amerykańskiej reklamy, niż prawdy. Ale byznesmeni kolejowi musieli mieć dar jasnowidztwa albo też pierwszorzędnie znać się na sporcie... Walasiewiczówna w ciągu roku została rzeczywiście najszybszą niewiastą globu!

Tytuł ten odziedziczyła Stella w Pradze czeskiej, na tak zwanej Olimpjadzie Kobiecej w 1930 roku. Polska zaproponowała Walasiewiczównie przyjazd na te największe igrzyska kobiece. Przyjechała, zobaczyła i zwyciężyła kwiat sprinterek światowych. Wygrała biegi 60, 100 i 200 metrów. Potem wzięła udział w reprezentacji Polski przeciwko Japonji, pokonała wielką lekkoatletkę ze skośnemi oczyma — Hitomi — i znowu wróciła do Cleveland.

Wszystko wskazywało, że tym razem — na dobre. Walsh rozpoczęła starania o wyrobienie obywatelstwa Stanów Zjednoczonych, a nim przyszły upragnione papiery startowała co niedziela na przeróżnych meetingach na terenie całego USA i Kanady. Przegrywała rzadko, zwyciężała stale. Jedynemi poważnemi jej konkurentkami były mistrzynie Stanów Robinson i Kanady Cook. Ostatecznie i one musiały uchylić czoła przed niezwykle równą formą Walsh.

Tajemnica jej znakomitych i tak regularnych wyników dotychczas nie została autorytatywnie wyświetlona. Zdania na ten temat różnią

się krańcowo. W Ameryce spotkałem się z poglądem przypisującym wszystkie jej sukcesy umiejętnej pracy trenera. Walasiewiczówna odwrotnie jest przekonana, że trener spełnia jedynie rolę drugoplanową i pomocniczą. O wyniku decyduje—jej zdaniem—solidność trybu życia i treningu zawodnika.

Prawda jest chyba pośrodku. W wypadku Walasiewiczówny na rekordy światowe złożyły się wszystkie czynniki. Niesłychanie poważne traktowanie zadań sportowych i doskonałe warunki fizyczne i psychiczne złożyły się na stworzenie z niej zawodniczki na olbrzymią skalę.

W Los Angelos Walasiewiczówna rozpłakała się prawie, kiedy Jadzia Wajsówna żartem określiła ekspedycję olimpijską, jako „wycieczkę do Kalifornji"...

— Nie wolno ci tak mówić! Nie masz prawa! Przyjechałaś tu na Igrzyska reprezentować Polskę... Jeśli traktujesz wyjazd jako przyjemnościową wycieczkę — postępujesz nieuczciwie.

I tak dalej, i tak dalej... Speszona Jadzia musiała wyrzec się tych heretyckich poglądów i przysiąc, że wypowiedziała je w formie żartobliwej.

Ale prawda, nie opowiedziałem ci jeszcze jak doszło do tego, że Walasiewiczówna znalazła się na Olimpjadzie w gronie Polek.

Właściwie — to opinja i nasze władze sportowe nad Stasią już wielki krzyż postawiły. Uchodziło za zupełnie pewne, że w Los Angeles Walsh będzie biegać na chwałę sztandaru gwiaździstego, a kto wie— może nawet przeciwko polskim zawodniczkom. Dopiero, kiedy ekspedycja nasza znajdowała się na statku zdążającym do New Yorku, otrzymaliśmy depesze, wskazujące na prawdopodobieństwo startu Stelli Walsh w drużynie polskiej.

Było to tak. Znakomita sprinterka otrzymała na wiosnę wymówienie posady biurowej. Towarzystwo kolejowe zapewniało ją wprawdzie, że dla kogo—jak dla kogo, ale dla Walsh praca się znaleźć musi, mijały jednak miesiące, a biegaczka pozostawała bez pracy. Ponieważ jednocześnie praca w stalowni została zredukowana do dwu dni tygodniowo, zarobek Walsh przestał być miłym luksusem i wszedł jako stała część składowa do budżetu rodzinnego.

Jednocześnie władze stanowe zaczęły wywierać nacisk w kierunku sfinalizowania ciągnącego się od dwu lat procesu naturalizacyjnego. Pocichutku, dyskretnie dano Stelli do zrozumienia, że o dobrej posadzie dopiero wówczas będzie mowa, kiedy znakomita zawodniczka stanie się oficjalną i stuprocentową Amerykanką. Kryzys! Praca jest przedewszystkiem dla Yankesów...

Stella zwąchała pismo nosem. Poprostu zorganizowano — połów gwiazd lekkoatletycznych przed nadchodzącemi Igrzyskami w Los Angeles. W tej chwili gotowi są obiecać wszystko: posadę, samochód, fawory... Ale po Olimpjadzie, kiedy klamka zapadnie, kiedy we wszystkich papierach będę figurowała jako Amerykanka, mogę łatwo znaleźć się na bruku i nikt wówczas nie wyciągnie do mnie pomocnej ręki.

Stella Walsh zwróciła się do konsulatu polskiego w New Yorku. Wyłożyła swoje kłopoty, opowiedziała ciężką sytuację. Zadźwięczały druty, poszły telegramy. Dzięki wstawiennictwu wysokich czynników rządowych i społecznych udało się dla rekordzistki świata znaleźć miej-

sce w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego i wyrobić dla niej stypendjum.[1])

Od tygodnia mistrzyni olimpijska siedzi nad książką. Otworem stoi dla niej cała bibljoteka instytutu bielańskiego. Uczy się wiadomości o Polsce i o naszym sporcie, uczy się trudnego języka ojczystego, który „posiada wyrazy kilometrowej długości i jest wogóle zupełnie inny, niż w Ameryce".

Wraz z pięciokrotną rekordzistką świata przywędrował do Polski piękny, szary samochód, ofiarowany naszej rodaczce przez miasto Cleveland.

W chwili wylądowania w Gdyni, obiit Stella Walsh — nata est Stasia Walasiewicz. Żegnamy Stellę — witamy Gwiazdę lekkiej atletyki polskiej. Nabytek nieoceniony! Zrozum!

— Bardzoś to pięknie powiedział.

WIKTOR JUNOSZA

ZIMA

Oto zbliża się koniec roku. Zrywamy ostatnie kartki z kalendarza — te najpiękniejsze. Swięta Bożego Narodzenia, noc Sylwestrowa.

Sanki wiejskie zwożą już choinki do miasta no i—żeby wszystko odbyło się ściśle według tradycji — prószy śnieg.

Śnieg—magiczne słowo. Dawniej łączyła się z nim w wyobraźni tylko broda Swiętego Mikołaja, no i szaliki, pledy, baszłyki, kalosze, chusty. I trochę, trochę—sanki.

Dziś, mówiąc: śnieg i lód, myślimy przedewszystkiem o nartach i łyżwach. Czasy się zmieniają.

W każdym razie, sezon sportów zimowych rozpoczął się. Niektórzy, wybrańcy czy wygodnisie, operować będą w pięknie udekorowanym hallu tej czy innej sztucznej ślizgawki. Większość jednak olbrzymia amatorów śniegu i lodu wybierać się będzie na zamarzły staw i na faliste zbocza pagórków. I dozna tam niemniej prawdziwego, głębokiego szczęścia, niż tamci wybrednisie z różnych „Palais de Glace" czy Chamonix i Davos.

Wybierać się będzie? Nie, już się wybrała. Oto maleńkie wzgórze na przedmieściu: w niedzielę przejść nie można — zgrzytają zaczepnie płozy saneczek, tam na dole jakiś nowicjusz uparcie się przewraca na nartach, zgłębiając tajemnice chodów płaskich.

Nie, nie śnieg czeka na dzisiejszą młodzież, a ona niecierpliwie na śnieg, na przymrozki czekała, ostrząc łyżwy i smarując narty.

Dla młodzieży z przed dwudziestu pięciu lat — zima, to było przykre słowo; to było stałe obawianie się kataru, przebywanie w dusznej atmosferze niewietrzonego pokoju, między wiecznie gorącym piecem i zakitowanemi oknami. To były pledy, szaliki, futra i kalosze.

Dziś tego już niema, i choć nachodzi nas od czasu do czasu grypa, mamusie nie przerażają się, gdy potomstwo hasa po śniegu bez czapek i kapeluszy i przebywa godzinami na mroźnem, ale zato na-

[1]) O sukcesach Walasiewiczówny na Olimpjadzie pisaliśmy już na łamach „Sportu i Wych. Fiz." — red.

prawdę świeżem powietrzu. Bo wiedzą, że hart — to właśnie najlepszy środek przeciw grypie i że katar staje się staroświeckim zabytkiem z chwilą, kiedy się go przestajemy obawiać. By nie marznąć — jedyny sposób nie ubierać się za ciepło; by nie przeziębiać się—jedyny sposób roztwierać okno na rozcież; by być zdrowym, jedyny sposób — nie bać się choroby; by się móc naprawdę cieszyć z życia, jedyny sposób—życie to wykorzystywać w całej pełni.

Zima, śnieg. Nie patrzmy na nie przez okno, bojaźliwie, a zarazem pożądliwie, a tarzajmy się w śniegu bez obawy, jeśli sanki się wywrócą i nasycajmy się zimą ile się da, z przyjaciółką łyżwą, z przyjaciółką nartą w kompanji. I nie czekajmy, aby nam choinka się ukazała w cieplutkim pokoju, upstrzona świecidełkami, a idźmy ją podziwiać swobodnie rosnącą—nie na krzyżakach—i gładzoną podmuchami mroźnego wiatru, zrzucającego z zielonych gałązek przecudowne kryształiki szronu.

Wtedy dopiero ostatnie kartki kalendarza będą naprawdę najpiękniejszemi, budzącemi najmilsze wspomnienia.

KĄCIK RAD PRAKTYCZNYCH

MAURELJUSZ WYRZYKOWSKI.

Wykorzystajmy baseny zimowe!

Pływanie może słusznie być uważane za sport podstawowy, gdyż jest on niezbędny do wszystkich sportów wodnych. Pozatem posiada wiele innych walorów—czysto utylitarnych. Przeszkodą do korzystania w pełni ze sportu pływackiego—jest czasem niska temperatura wody. Złe warunki atmosferyczne obniżają przyjemność kąpieli. Dlatego najlepiej jest korzystać z kąpieli w zimie — w szczególności powinni to uczynić ci, którzy z jakichkolwiekbądź powodów nie umieją pływać...

Brr! Zimno!... a tu każą pływać—co za paradoks. A jednak zarówno jesień, jak zima są najlepszemi porami do uprawiania sportu pływackiego. Do niedawna wiadomo było każdemu— nawet laikowi, że pływanie jest sportem letnim. Czasy się zmieniły. Ludzie teraz, w zimie doskonale pływają, nie narzekając bynajmniej na dotkliwe zimno, gdyż pływają w basenach krytych. Kryte pływalnie są obecnie szeroko rozpowszechnione na świecie. Omówmy więc po kolei korzystne właściwości krytej pływalni.

Przedewszystkiem największą zaletą krytych pływalni jest to, że można w nich skutecznie kontynuować masową naukę pływania. Latem wprawdzie jest o wiele przyjemniej uczyć się pływać na świeżem powietrzu, ale nie wszędzie i nie zawsze dopisuje temperatura wody, wynikająca z nagłych zmian atmosferycznych. Pozatem niektórym początkującym pływakom woda czasem w lato wydaje się żywiołem, którego należy unikać, gdyż przynosi „mokrą śmierć" — formalnie odczuwają obawę przed wodą — na plan pierwszy wysuwa się uczucie niepewności. I oto debatują, wahają się — aż wreszcie

wmówiwszy w siebie, że nigdy nie nauczą się pływać — rezygnują z nauki. Zniechęcają się nietylko do sportu pływackiego, ale także do wielu innych sportów wodnych. Otóż dla takich osób koniecznie jest pożądana nauka pływania w basenach zimowych, gdzie woda jest płytka, ciepła (temperatura jej jest przez cały sezon jednakowa, wynosi około 25°C); 2 razy na tydzień zmieniana—w niektórych basenach stale odpływa i napływa świeża, czysta. W takiej wodzie uczący się nie odczuwa strachu, ani wstrętu do niej.

Jeżeli teraz chodzi o wybór stylu przy nauce pływania — to najbardziej zalecany jest crawl — poniekąd jest on uniwersalny. Nadaje się zarówno dla osób słabych, jak też i bardzo silnych. Zasadniczo jednak, jeżeli pływanie traktuje się jako konieczność, zabezpieczającą życie przed żywiołem wody i jako przyjemność — to należy wybrać taki styl, który danemu osobnikowi najlepiej odpowiada. Natomiast, jeżeli ktoś chce stać się zawodnikiem—pływakiem wytrenowanym—to przy



Pływaczka polska w Paranie.

wyborze stylu należy zwrócić uwagę, na budowę ciała, zdolność koordynacji ruchów i nieraz na warunki zdrowotne. Pożądane jest wówczas zwrócenie się do lekarza, oraz do dobrego instruktora pływackiego. Instruktor na pierwszych paru lekcjach może określić kto i jakim stylem powinien pływać. Obecnie istnieje prąd na całym świecie, aby naukę pływania zaczynać nie od stylu klasycznego, ale od crawla. Słusznie—gdyż styl klasyczny jest bardzo mało korzystny, jeżeli chodzi o bieg wyścigowy; pozycja ciała, wywołuje zwiększenie wirów hamujących bieg. Widzimy w stylu klasycznym słabe wykorzystanie siły rąk—zaletą jego jest silne zwarcie nóg. W crawlu natomiast ciało posiada pozycję w kształcie idealnego pocisku, lub torpedy; pruje ono wodę, która opływa swobodnie, nie tworząc wirów i w ten sposób nie hamuje biegu. Trudnością w crawlu jest tylko oddech, ale i on, po kilkunastu treningach, staje łatwym do opanowania. Jest on bardzo pożytecznym dla organizmu, gdyż rozwija narządy wewnętrzne, szczególnie płuca i drogi oddechowe.

Drugą zaletą pływalni krytej, oprócz możności kontynuowania

masowej nauki pływania jest to, że zawodnicy mają możność regularnego i właściwego treningu przez cały rok bez przerwy. Taki racjonalny trening wpływa na dodatnie, techniczne wyniki i formę zawodnika. Kondycję więc zawodnika podtrzymują baseny zimowe. Jednocześnie zawodnicy pod okiem trenera mogą doskonalić swój styl, gdyż woda jest tak przezroczysta, że można w niej świetnie obserwować najmniejsze szkodliwe ruchy. Na zakończenie jeszcze kilka uwag hygjenicznych. Po wyjściu z wody należy ciało obmyć ciepłą wodą pod natryskiem — po ubraniu się posiedzieć w jakimś pokoju (10—15 min.), którego temperatura byłaby inna od temperatury basenu. Należy pamiętać o dokładnem osuszeniu ręcznikiem włosów i ciała, o konieczności usunięcia wody z nosa i uszu. Po uzupełnieniu tych czynności można dopiero wyjść na powietrze.



Junacy parańscy ochoczo skaczą do wody.

Widzimy więc, że pływalnia kryta posiada duże walory, tanio można mieć kąpiel, pozatem, początkujący jak i pływak wytrenowany, nie marnują zimy. Korzystają z niej w pełni— zapas sił, energji i specjalizacji stylu niezmiernie się rozszerza. I oto już w lecie, gdy nastaną upalne dni mogą się oddać swym ulubionym sportom wodnym.

Sport i wychowanie fizyczne wśród Polaków zagranicą

Brazylja

„Junacy" polscy przodują w sporcie parańskim.

Odbyły się niedawno w Kurytybie zawody sportowe, z udziałem wszystkich miejscowych klubów, w których polscy „Junacy" uzyskali największą ilość punktów, zdobywając puhar posła R. P. w Rio de Janeiro i sporo medali.

W biegu ulicznym na 3.500 metrów zwyciężyła drużyna polska (Wiśnik, Sobociński, Opszyński i Kania). Kolejno znów w innych popisach „Junacy" wzięli ogólnie pierwsze miejsce. I tak — w rzucie kulą, 3-cie miejsce; skok w dal, 3-cie miejsce; skok wzwyż, 2-gie miejsce. rzut oszczepem, 2-gie miejsce; bieg na 75 metrów, 1-sze miejsce i 4 miejsce; rzut dyskiem, 2-gie miejsce; bieg na 1.000 metrów, 1-sze i 3-cie miejsce; bieg z przeszkodami, 1-sze, 2-gie i 4-te miejsce; bieg na 300 metrów, 1-sze i 3-cie miejsce; skok o tyczce, 1-sze miejsce; bieg na 3.000 metrów, 1-sze miejsce. Ogółem zdobyli „Junacz" 55 punktów, Niemcy 30, kluby brazylijskie po 37 i jeden. Jest to już drugi rok polskiego pierwszeństwa w parańskim sporcie. Prasa miejscowa, pisząc o „Junakach", dodaje stale, że jest to najlepiej zorganizowane i wytrenowane stowarzysze-

nie sportowe w Paranie. Potwierdza się zatem prorocze zdanie nieśmiertelnej autorki „Pana Balcera w Brazylji": „Nie jeno liczba my, ale i siła",

Holandja

Polski dzień sportowy w Hoensbroek

O godz. 9 m. 30 dn. 28 sierpnia r. b. odbyło się w kościele Św. Jana Ewangielisty w Hoensbroek (Holandja) nabożeństwo, w którem wzięło udział T-wo Sw. Barbary, T-wo Polek, T-wo Gimnastyczne „Sokół" w Hoensbroek, oraz delegacja T-wa Św. Wojciecha w Heerlen. Popołudniu od godz. 1 — 2 przyjmowano towarzystwa w lokalu p. Delahaye przy Rynku. Na wyżej wymienioną imprezę przybyły następujące polskie towarzystwa: Tow. Gimn. „Sokół" z Waterschei (Belgja), Tow. Św. Michała z Waubach, Tow. Wzajemnej Pomocy z Brunssum, Koło Amatorskie „Wesoły Tułacz" z Heerlerheide, Tow. Polek z Hoensbroek, Tow. Św. Barbary z Hoensbroek. Tow. Św. Wojciecha z Heerlen, oraz delegacje Tow. Gimn. „Sokół" z Brunssum, Koła Śpiewu „Wanda" z Brunssum i Grona Miłośników Sceny „Sarmata" z Brunssum.

Z holenderskich towarzystw gimnastycznych wzięły udział następujące: „Wilhelmina" z Tarwinselen, „Oranje" z Simmel, „Exelsior" z Schimmert, „La Liberte Reine" z Bocjolz, „Volharding" z Heerlen, „Sparta" z Spekholzerheido, „K. E. V." z Lindenheuvel i „Swentibold" z Sittard, oraz delegacja „K.D.O." z Maastricht.

O godz. 2 m. 15 uformował się pochód, który pod kierownictwem naczelnika Józefa Marciniaka, przy dźwiękach orkiestry Polskiego Koła Muzycznego „Chopin„ z Hoensbroek udał się znaczniejszemi ulicami na boisko H. V. V. przy Kastanjelaan.

Prezes F. Walkowiak powitał w języku ojczystym i holenderskim przedstawicieli władz oraz towarzystw, poczem nastąpiła defilada sztandarów przed trybuną, Na trybunie zajęli miejsce: p. Konsul R. P. z Heerlen Dr. F. G. van der Kroon, Attache Konsul p. T. Zabłocki z Amsterdamu, Burmistrz p. van der Kroon z Hoensbroek, Ks. Proboszcz Roeselaer i duszpasterz polski Ks. Hoffmann z Heerlen, inspektor policji p. Vossen, Dr. Vonken, Dr. Widershoven, prezes Z. P. T. p. Walkowiak, sekretarz p. Stachowiak i p. Bydołek.

Po defiladzie rozpoczęły się popisy gimnastyczne i lekkoatletyczne, które wzbudziły wielkie zainteresowanie licznie zgromadzonej publiczności.

W międzyczasie rozegrał się mecz piłki nożnej o nagrodę J. E. Ministra p. Dr. Babińskiego z Hagi, pomiędzy drużyną polską „Sokoła" z Waterschei i drużyną holenderską „H. V. V." z Hoensbroek. Mecz zakończył się na niekorzyść drużyny polskiej. Holendrzy zwyciężyli w stosunku 6 : 0.

Dalsze zawody zakończono 5-cio km. biegiem o puhar JWP. J. P. Kaczkowskiego, Konsula Generalnego z Amsterdamu. Do biegu stanęli: wicemistrz Limburgji — p. van Neer, mistrz Limburgji na 1.500 m.— p. Pernot, kilku innych znanych biegaczy holenderskich oraz p. Stanisław Walkowiak z Somain (Francja) i Alf. Hołody z Hoensbroek. Zwyciężył p. St. Walkowiak, który przez cały czas bieg prowadził.

Po ukończeniu zawodów zostały następująco przyznane nagrody:

Bieg na 100 m.:

Blummers z Heerlen — nagr. hon.
Mummers z Limmel — nagr.

Skok wzwyż z rozbiegu:

Himblet z Limmel — nagr. hon.
van de List z Heerlen — nagr. I.

Skok w dal z rozbiegu:

Mummers z Limmel — nagr. hon.
Blummers z Heerlen — nagr. I.

Pchnięcie kulą 7$^1/_2$ kg.:

Mummers z Limmel — nagr. hon.
van de List z Heerlen — nagr. hon.

Bieg na 5.000 metrów:

St. Walkowiak (Francja)— nagr. hon.
van Neer z Sittard — nagr. I.
Bagert z Spekholzerheide—nagr. II.

Młodzież: bieg na 80 m.:

Koolen z Heerlen — nagr. hon.
van Neer z Sittard — nagr. I.

Skok wzwyż z rozbiegu:

Koolen z Heerlen — nagr. hon.
Jansen z Lindenheuvel — nagr. I.

Skok w dal z rozbiegu:

Pernot z Lindenheuvel — nagr. hon.
Taun z Heerlen — nagr. I.

I kl. Prężnik:

H. Marchant — nagr. hon.
J. Bischops — nagr. I.

II kl. Prężnik:

J. Vromen — nagr. hon.
G. Linsen — nagr. I.

I kl. Poręcze:

J. Koekelkoen — nagr. hon.
H. Marschant — nagr. I.

II kl. Poręcze:

J. Vromen — nagr. hon.
H. Geden — nagr. I.

Piramidy:

„Wilhelmina" z Terwinselen — nagr. honor.
„Oranje" z Limmel — nagr. I.
„Exelsior" z Schimmel — nagr. II.

Defilada:

„Wilhelmina" z Terwinselen — nagr. honor.
„Sparta" z Spekholzerheide—nagr. I.
„Exelsior" z Schimmert — nagr. II.

Za najdalszą podróż:

„Sokół" z Watershei (Belgja)—nagr. honor.

Za największą punktację:

„Wilhelmina" z Terwinselen — nagr. honor. (ofiarowana przez p. Bydołka, czł. hon.)

Ciągnięcie liny:

„Wilhelmina" z Ternwiselen — nagr. honor.
„Sparta" z Spekholzerheide—nagr. I.

W ćwiczeniach wolnych męskich kl. I:

„Wilhelmina" z Terwinselen — nagr. honor.
„Sparta" z Spekholzerheide—nagr. I.
„Exelsior" z Schimmert — nagr. II.

W ćwiczeniach wolnych męskich kl. II:

„La Liberte Reine" z Bocholz—nagr. honor.
„Volharding" z Heerlerheide — nagr. I

W ćwiczeniach z przyborami kl. I:

„Lindenheuvel" z Lindenheuvel — nagr. hon.
„Exelsior" z Schimmert — nagr. I.
„Oranje" z Limmel — nagr. II.

W ćwiczeniach z przyborami kl. II:

„La Liberte Reine" z Bocholz—nagr. honor.
„Volharding" z Heerlerheide—nagr. I

W ćwiczeniach wolnych męskich (międzynarod.):

„Sokół" z Waterschei — nagr. hon. (dar p. R. P. van der Kroon z Heerlen).

W ćwiczeniach wolnych: młodzieży, kl. I.

„Sparta" z Spekholzerheide, nagr. hon.
„Wilhelmina" z Terwinselen, nagr. I.
„Exelsior" z Schimmert, nagr. II.

W ćwiczeniach wolnych: młodzieży, kl. II.:

„Oranje" z Limmel, nagr. hon.
„Volharding" z Heerlerheide, nagr. I.
„Wilhelmina„ z Terwinselen. nagr. hon.

W ćwiczeniach z przyborami młodzieży: kl. I.:

„Sparta" z Spekholzerheidem nagr. I.
„Exelsior" z Schimmert", nagr. II.

W ćwiczeniach z przyborami młodzieży: kl. II.:

„La Liberto Reine" z Bocholz, nagr. hon.
„Oranje" z Limmel, nagr. I.

Prezes: (—) *Fr. Walkowiak*
Sekretarz: (—) *P. Stachowiak*

Łotwa

Apel o uprawianie sportów zimowych

Na łamach „Naszego Głosu" wychodzącego w Dyneburgu czytamy: „Narciarstwo, hokej i łyżwiarstwo uprawiają w czasie, kiedy powietrze, słońce i powierzchnia są dla tych sportów w Łotwie w stanie wprost idealnym, liczni zwolennicy szybkiego ruchu na świeżem powietrzu—Łotysze, Niemcy, Żydzi. Jeśli Polacy stronią jeszcze od tych doskonałych ćwiczeń dla zdrowia organizmu, niemała w tem wina sekcji sportowej „Harfy" — „Lechji" — która chce rzucić na okres sportów zimowych niezdrowe hasło „odpocznijmy". Przekonywujące argumenty przeciw tej śpiączce zimowej, zawarte w artykule p. t. „Martwy okres w „Lechji" zapewne już odniosły skutek i niejeden rodak nasz w Łotwie pędzi na nartach, ćwiczy w hokeju lub na ślizgawce w jednym z miejskich powarzywnych ogrodów, szlifując lód przy dźwiękach własnej orkiestry, chyba „Harfy".

Kronika 35 Dyneburskiej Drużyny Harcerskiej

Kronikę 35 Dyneburskiej Drużyny Harcerskiej im. Ks. J. Poniatowskiego rozpoczął drukować „Nasz Głos" dn. 23 października, nawiązując do 10-tej rocznicy istnienia dzielnej drużyny, poświęcającej wiele wysiłków sportom wodnym i zdobywającej w roku 1927 pierwszeństwo w ogólnokrajowych zawodach harcerskich w obecności Naczelnika Skautów łotewskich. Kronika ta pisana żywo i z humorem przez druha Bobra skłoni może inne polskie drużyny harcerskie na obczyźnie do skreślenia podobnych pamiętników swych dziejów. (tgl)

Niemcy

Harcerstwo na Śląsku Opolskim

Zdaniem autora artykułu „O naszem harcerstwie" w opolskich „Nowinach Codziennych" (23 X) harcerstwo i Sokół powinni współpracować, nie budząc zawiści, nie podkopując wiary w siebie. W szczególności słuszne jest sprostowanie w tym artykule mylnego poglądu, że harcerstwo jest organizacją wyłącznie młodzieży. Coraz liczniejsze szeregi starszego harcerstwa są dowodem, że ideę i celowość tej organizacji warto stosować i w dalszem życiu, skoro istnieją rodziny skautowe, spotykane i w polskiem harcerstwie, ale najczęściej w zachodnich państwach, rodziny, w których wszyscy, i rodzice i dzieci, są skautami i w których życiu stosowane są skautowe, harcerskie metody wychowawcze. (tgl)

Rumunja

Harcerskie obozy letnie

Obozy letnie harcerskie zorganizowane w ostatnich 2-ch latach przez Komendę Polską drużyn harcerskich w Rumunji, wykazują, że harcerstwo nasze w tym kraju jest organizacją silną, umiejącą realizować swoje zamiary i postanowienia. Harcerstwo polskie w Rumunji zatacza coraz szersze kręgi zarówno pod względem organizacyjnym, jak i ideowym. Rękojmią dalszego rozwoju harcerstwa polskiego w tem państwie jest coraz intensywniejsza praca wyszkolonej starszyzny. Tak komunikuje Komenda Drużyn w tygodniku „Polak w Rumunji". (tgl)

Stany Zjednoczone

Pasowanie cenzora Świetlika na harcerza

Uroczyste pasowanie cenzora F. X. Świetlika na harcerza miało miejsce w Chicago dn. 10 października w obecności około 5.000 młodzieży i 300 sztandarów związkowego harcerstwa. Uroczystości te pozostawiły niezatarte wrażenie na obecnych, a wygłoszone z tej okazji przemówienia charakteryzowała troska o dobro i rozwój harcerstwa, które ma być podwaliną polskości i przyszłości „Związku Narodowego Polskiego" na wychodźtwie w Stanach Zjednoczonych. Sztandar Harcerstwa Z. N. P stanowi dar konsula T. Zbyszewskiego. Cenzor Świetlik tak określił w swoim przemówieniu zadania harcerstwa polskiego na ziemi Waszyngtona: „Budujemy to harcerstwo przy Z. N. P. po to, aby w naród amerykański wlać te piękne rysy i zalety polskiego intelektu, które to pierwiastki nadałyby społeczeństwu amerykańskiemu nowy idealniejszy podkład duchowy. Zadaniem najważniejszem harcerstwa, to *utrzymanie mowy ojców naszych*, bo jeżeli tą zapomnimy, to nasze organizacje, nasza prasa, nasze instytucje i nasza egzystencja nie mają tu racji bytu. Całem sercem i duszą będę się starał o organizowanie drużyn harcerskich po wszystkich gminach i grupach Związku Narodowego Polskiego"

Powyższe słowa świadczą wymownie, że na czele wzmożonego ruchu harcerskiego wśród młodzieży Zw. N. P. stanął jeden z najbardziej zasłużonych i wybitnych przedstawicieli tej Polonji, i że obowiązki swoje, związane z zaszczytnym tytułem Pierwszego Harcerza w „Z. N. P." ocenia trafnie i głęboko. Przy pomocy potężnej tej organizacji i najświatlejszych jej przodowników z obywatelami F. Świetlikiem, J. Romaszkiewiczem i dr. Pawłowskim na czele, stanie się Harcerstwo Zw. N P. potężnym zastępem w boju o polskość wychodźtwa. *(T. Gleyden).*

Węgry

Szkolnictwo polskie i sport wśród młodzieży polskiej na Węgrzech

Wychodźtwo polskie na terenie Węgier stoi w obliczu grożącego niebezpieczeństwa utraty swej narodowości. Najważniejszym czynnikiem służącym do

wynaradawiania Polaków tam zamieszkałych są szkoły węgierskie, do których nasza młodzież musi uczęszczać oraz organizacje sportowe. Zarówno w szkołach, jak i w organizacjach sportowych młodzież polska używa obcej mowy i po pewnym czasie już nie potrafi rozmawiać po polsku, o czem będąc na Węgrzech sam miałem sposobność się przekonać. Początki szkolnictwa polskiego w tym kraju datują się dopiero od kilkunastu lat. Mimo przebywanla tam dość pokaźnej liczby naszych emigrantów w XIX wieku, nauka języka ojczystego ograniczała się wśród naszych rodaków do wychowania domowego. Dopiero w r. 1920 założona została pierwsza szkoła polska, dzięki staraniom p. konsula Pola i naszej rodaczki p. Stanisławy Dłuchej, która wykazała wielkie przywiązanie do Polski. Zwróciła się ona do głównego dyrektora wielkiej cegielni węgierskiej i wyprosiła zezwolenie na urządzenie szkoły polskiej w cegielni, w której lekcje odbywały się dla dzieci polskich po południu. Wykładowcą w tej szkole została bezinteresownie p. Stanisława Dłucha. Po pewnym czasie otworzono drugą szkołę polską; obecnie mamy w Budapeszcie 3 szkoły polskie, do których uczęszcza 160 dzieci. Zaznaczyć należy, że dzieci polskie obowiązane są uczęszczać do szkół węgierskich, a lekcje w języku polskim odbywają się po południu, jako *nadprogramowe*.

W czasie pobytu swego na Węgrzech, w miesiącu wrześniu i październiku roku bieżącego, skorzystałem ze sposobności i przebywałem po 3 godzin dziennie z dziećmi w szkole. Wśród młodzieży szkolnej spotkałem wiele dzieci wybitnie zdolnych, którym należy pomóc do zdobycia wyższego wykształcenia.

Starałem się zainteresować młodzież polską sportem i wychowaniem fizycznem, dając im obraz szczegółowy sukcesów polskich, osiągniętych na terenie międzynarodowym w 1932 r. Skutek był nadzwyczajny — młodzież garnęła się ochoczo do zabaw i gier sportowych. Należy zaznaczyć, że wielu z naszych młodzieńców należy do węgierskich klubów sportowych, ale pragnie mieć własne polskie organizacje i rozsławić na obczyźnie imię polskie. Widząc wielki zapał i niepowstrzymaną chęć posiadania własnych organizacyj sportowych i wychowania fizycznego wśród młodzieży polskiej na Węgrzech, przyrzekłem im solennie, że przy powtórnym przyjeździe do Budapesztu dołożę starań, aby zorganizować wymienione towarzystwa i organizacje, aby młodzi stali wiernie przy polskości, a tem samem uchronili się od wynarodowienia. Na zakończenie dodam, że w grudniu r. b., wspólnie z nauczycielką Dłuchą, zorganizujemy jeden wieczór propagandowy, nadawany przez radjo w Budapeszcie, w połączeniu z Warszawą, w czasie którego dzieci szkolne polskie na Węgrzech będą deklamować i śpiewać.

A. Ostałowski
przedstawiciel A.Z.Z.M. „Liga"

Redaktor: Bohdan Lepecki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Druk. Społeczna „Zrzeszenie drukarzy" Pl. Grzybowski 5/5